

Kaja nie może pogodzić się z samą sobą. Nie patrzy na siebie w lustrze, bo nigdy nie widzi tam tego, co chciałaby zobaczyć. Ukochany dziadek budzi zniecierpliwienie. Babcia, która jest babci ideałem, staje się śmieszną staruszką z garnkiem rosółu na gazie, choć jeszcze przed chwilą też była tą ukochaną. Mama nie dostaje już porcji kajczyńskich myśli, a tacie skąpi się całusów i przytulania. Raz Kaja jest w euforii, a zaraz potem drażni ją każdy dźwięk. Raz z uśmiechem czeka na autobus, który znów się spóźnia i potrafi znaleźć na przystanku milion rzeczy, którymi warto się zainteresować, a raz warczy na nieprzyjeżdżający środek transportu. Przestała siebie lubić. I odnajduje dawne cząsteczki siebie tylko na warsztatach z szydełkowania, tkania i robienia na drutach. Ale one są tylko raz w tygodniu. A pozostałe dni zasnutę są kajczyńskimi waśniami ze światem.

Dlatego na jej drodze ten świat stawia małą dziewczynkę.

Bo jak w bajce, wszystko musi mieć jakiś cel. Kopciuszek musi zgubić bucik, żeby księżę mógł ją odnaleźć, a Śnieżka musi zjeść zatrute jabłko, żeby inny księżę mógł ją obudzić.

Tak samo babcia Marysia musi zachorować i w drodze do karetki spotkać Kaję i poprosić, żeby zajęła się wnuczką podczas jej nieobecności.

I Kaja musi w jednej chwili zapomnieć o tym, że nie lubi świata, bo nie ma na to czasu, bo ktoś jej potrzebuje i tego kogoś świat nie lubi bardziej – poskąpił mu dobrych ubrań, pieniędzy na ukochane książki, obecności rodziców – mama i tata pracują za granicą i bardzo rzadko spotykają się z córką. Marysia jednak ma wielkie zadanie – musi pokazać Kai, że świat tak naprawdę jest piękny. A Kaja musi wziąć do ręki plastikową różdżkę z kartonu ze starymi zabawkami i zaczarować rzeczywistość tak, żeby Marysia się nie bała. I żeby też uwierzyła, że świat jest piękny.